

z czymkolwiek, a z czym innym inne, ani też dla jednego piękne, a dla drugiego szpetne. I nie ukaze mu się piękno niby twarz albo ręce jakie, lub jakakolwiek cząstka cielesna, ani jako słowo, ni wiedza jakakolwiek, ani jako cecha jakiegoś, powiedzmy, stworzenia, ni ziemi, ni nieba, ani czegokolwiek innego, tylko piękno samo w sobie niezmiennie i wieczne; a wszystkie inne przedmioty piękne uczestniczą w nim jakos w ten sposób, że podczas gdy same powstają i giną, ono ani się pełniejszym nie staje, ani uboższym, ani go żadna w ogóle zmiana nie dotyka.

Więc kto od kochania chłopców zaczął, jak należy, a wzno-  
sząc się ciągle wyżej już to piękno oglądać zaczyna, ten stanął  
prawie u szczytu. Bo tedy błegnie naturalna droga miłości, czy  
ktoś sam po niej idzie czy go kto drugi prowadzi: od takich pięk-  
nych ciał z początku ciągle się człowiek ku temu pięknu wznosi,  
jakby po szczeblach wstępował: od jednego do dwóch, a od  
dwóch do wszystkich pięknych ciał, a od ciał pięknych do pięk-  
nych postępków, od postępków do nauk pięknych, a od nauk  
aż do tej nauki na końcu, która już nie o innym pięknie mówi,  
ale człowiekowi daje owo piękno samo w sobie; tak że człowiek  
dopiero przy końcu listole piękna poznaje. Na tym szczeblu ży-  
cia, Sokratesie miły — mówiła niewiasta z Wieszczego Grodu?  
w obcym kraju — na tym szczeblu dopiero życie jest coś warte:  
wtedy, gdy człowiek piękno samo w sobie ogląda. Gdybyś je  
kiedy ujrział, nie myślałbyś go porównywać z klejnotami, szata-  
mi czy pięknymi chłopcami, ani z młodymi ludźmi. Dział na takie  
rzeczy patrzysz ty i wielu innych i zaraz każdy równowagę traci,  
i gwałt, byle tylko ulubieńca zobaczyć i był z nim ciągle razem,  
gdyby tylko można, gotów nie jeść i nie pić, ale patrzeć tylko  
i nie odchodzić. A cóż myślisz — powiada — gdyby komu było  
dane zobaczyć piękno samo w sobie, nieskalane, czyste, wolne  
od obcych pierwiastków, nie splamione ludzkimi wewnętrzościa-  
mi i barwami, i wszelką lichotą śmiertelną ale to nadświatowe,  
wieczne, jedyne, niezmiennie piękno samo w sobie. Co myślisz,  
czyby mógł jeszcze wtedy marne życie pędzić człowiek, który  
aż tam patrzy i to widzi, i z tym obcuje? Czy nie uważasz, że

dopiero wtedy, gdy ogląda piękno samo i ma je czym oglądać,  
potrafi tworzyć nie tylko pozory dzielności, bo on nie z pozora-  
mi obcuje, ale dzielność rzeczywiłą, bo on dotyka tego, co na-  
prawdę jest rzeczywiste. A skoro podozi dzielność rzeczywistą  
i rozwija, kochankiem bogów się staje, i jeśli komu wolno ma-  
rzyć o niesmiertelności, to jemu wolno.

## Państwo

[Rozmawiają Sokrates i Glaukon, brat Platona — przyp. M.E.]  
Ks. VII t. I. Potem powiedziałem: — Przedstaw sobie obrazowo,  
jako następujący stan rzeczy, naszą naturę ze względu na kul-  
turę umysłową i jej brak.

Zobacz! Oto ludzie są niby w podziemnym pomieszczeniu  
na kształt jaskini. Do groty prowadzi od góry wejście zwrócone  
ku światłu, szerokie na całą szerokość jaskini. W niej oni sie-  
dzą od dziecięcych lat w kajdanach; przykute mają nogi i szyje  
tak, że trwają na miejscu i patrzą tylko przed siebie; okowy nie  
pozwalają im obracać głów. Z góry i z daleka pada na nich świa-  
tło ognia, który się pali za ich plecami, a pomiędzy ogniem  
i ludźmi przykutymi biegnie górą ścieżka, wzdłuż której wi-  
dzą murkę zbudowany równoległe do niej, podobnie jak u ku-  
glaty przed publicznością stol przepierzenie, nad którym oni  
pokazują swoje sztuczki.

— Widzę — powiada.

— Więc zobacz, jak wzdłuż tego murku ludzie noszą róż-  
norodne wytwory, które sterczą ponad murki i posągi, i inne  
zwierzęta z kamienia i z drzewa, i wykonane rozmaicie, i oczy-  
wiście jedni z tych, co je noszą, wydają głosy, a drudzy milczą.

— Dziwny obraz opisujesz i kajdaniarzy osobliwych.  
— Podobnych do nas — powiedziałem. — Bo przede wszy-  
stkim czy myślisz, że tacy ludzie mogliby z siebie samych  
i z siebie nawzajem widzieć eokolwiek innego oprócz cieni, któ-  
re ogień rzuca na przeciwległą ścianę jaskini?

— Jakimże sposobem? — powiada — gdyby całe życie nie  
mógł żaden głową poruszyć?

\* niewiasta z Wieszczego Grodu — Diotyma, uczestnicz-  
ka dialogu, chcąc nadać swojemu wystąpieniu charakter prawdziwomno-  
ści, powołuje się na jakas tajemniczą wieszczkę z Mantinei.

— A jeżeli idzie o te rzeczy obnoszone wzdluz muru? Czy nie to samo?

— No, coż.

— Więc gdyby mogli rozmawiać jeden z drugim, to jak sądzisz, czy nie byłiby przekonani, że nazwami określała to, co mają przed sobą, to, co widzą?

— Koniecznie.

— No, coż? A gdyby w tym więzieniu jeszcze i echo szło od im przeciwniejszej ściany, to, ile razy by się odezwał ktoś z przechodzących, wtedy, jak myślisz? Czy oni by sądzili, że to się odzywa ktoś inny, a nie ten cień, który się przesuwa?

— Na Zeusa, nie myślę inaczej — powiada

— Więc w ogóle — dodałem — ci ludzie tam nie co innego brałoby za prawdę, jak tylko cienie pewnych wytworów.

— Bezwarunkowo i nieuchronnie — powiada.

— A rozpatrz sobie — dodałem — ich wyzwolenie z kajdan i uleczenie z nieświadomości. Jak by to było, gdyby im naturalny bieg rzeczy coś takiego przyniósł; ile razy by ktoś został wyzwolony i musiałby zaraz wstać i obrócić szyję, i iść, i patrzeć w światło, cierpiałby robiąc to wszystko, a tak by mu w oczach migotało, że nie mógłby patrzeć na te rzeczy, których cienie poprzednio oglądał. Jak myślisz, co on by powiedział, gdyby mu ktoś mówił, że przedtem oglądał ni to, ni owo, a teraz coś bliższego bytu, że zwrócił się do czegoś, co *bardziej istnieje* niż tamto, więc teraz widzi słuszniej; i gdyby mu ktoś teraz pokazywał każdego z przechodzących i pytaniami go zmuszał, niech powie, co to jest. Czy nie myślisz, że ten by może był w kłopotcie i myślałby, że to, co *przedtem* widział, prawdziwsze jest od tego, co mu teraz pokazują?

— Z pewnością — powiada.

— Nieprawdaz? A gdyby go ktoś zmuszał, żeby patrzył w samo światło, to bolałoby go oczy, odwracałby się i uciekał do tych rzeczy, na które potrafi patrzeć, i byłby przekonany, że one są rzeczywiście jaśniejsze od tego, co mu teraz pokazują?

— Tak jest — powiada.

— A gdyby go ktoś — dodałem — gwałtem stamtąd pod górę wyciągał po kamieniach i strumizmach ku wyjściu i nie puściłby go prędzej, azby go wywlokł na światło słońca, to czy on

by nie cierpiał i nie skarżyłby się, i nie gniewał że go wloką, a gdyby na światło wyszedł, to miałby oczy pełne blasku i nie mógłby widzieć ani jednej z tych rzeczy, o których by mu teraz mówiono, że są prawdziwe?

— No nie — powiada — tak nagle przeciez.

— I myślę, że musiałby się przyzwyczajać gdyby miał widzieć to, co na górze. Naprzód by mu najłatwiej było dojrzeć cienie, potem w wodach odbicia ludzi i innych przedmiotów, ciała niebieskie i niebo samo po nocy łatwiej by mógł oglądać, patrząc na światło gwiazd i księżycą, niż po dniu widzieć słońce i światło słoneczne.

— Jakżeby nie?

— Dopiero na końcu, myślę, mógłby patrzeć w słońce; nie na jego odbicie w wodach i nie mieć go tam, gdzie ono nie jest u siebie, ale słońce samo w sobie i na swoim miejscu mógłby dojrzeć i mógłby oglądać, jakie ono jest.

— Koniecznie — powiada.

— Potem by sobie wymiarkował o nim, że od niego pochodzi gory roku i lata i że ono rządzi wszystkim w świecie widzialnym, i że jest w pewnym sposobie przyczyną także i tego wszystkiego, co oni tam poprzednio widzieli.

— Jasna rzecz, że do tego by potem doszedł.

— Więc cóż? Gdyby sobie swoje pierwsze mieszkanie przypomniał i tę mądrość tamtejszą, i tych z którymi razem wtedy siedział, wspólnymi kajdanami skuty, to czy nie myślisz, że uważałby sobie za szczęście tę odmianę, którą przeszedł, a litowałby się nad tamtymi?

— I bardzo.

— A tam u nich przedtem może niejedne zbierał od towarzyszywoch pochwały i zaszczyty, i dary, jeżeli najbystrejzej umiał dojrzeć to, co miało przed oczami, i najlepiej pamiętać, co przedtem, co potem, a co równocześnie zwykło się być zjawiać i mijać, i najlepiej umiał na tej podstawie zgadywać, co będzie. Czy ty myślisz, że on by za tym tęsknił i zazdrościłby tym, których tamci obsypują zaszczytami i władzę im oddają? Czy też raczej czułby się tak, jak ten u Homera<sup>9</sup>, i stanowczo by wolał „być

<sup>9</sup> ten u Homera — Achilles, bohater *Iliady*.

na ziemi i służyć gdzieś u jakiegoś biedaka", i nie wiadomo jaką rolę znosić raczej, niż wrócić do poprzednich poglądów i do życia takiego jak tam?

— Ja tak myślę — powiada — że wolalibyśmy raczej wszystko inne znieść, niż wrócić do tamtego życia.

— A jeszcze i nad tym się zastanów. Gdyby taki człowiek z powrotem na dotychczasowy i w tym samym szeregu usiadł, to czy nie miałby oczu napełnionych ciemnością, gdyby nagle wrócił ze słońca?

— I bardzo — powiada.

— A gdyby teraz znowu musiał wykladać tamte cienie na wyścięgi z tymi, którzy bez przerwy siedzą w kaidanach, a tu jego oczy byłyby słabe, zanimby nie wróciły do siebie, bo przy stosowaniu ich wymaga nie bardzo małego czasu, to czy nie razaliby się na śmiech i czy nie mówiono by o nim, że chodzi na górę, a potem wraca z zepsutymi oczami, i że nie warto nawet chodzić tam pod górę. I gdyby ich ktoś próbował wyzwalac i doprowadzać wyżej, to gdyby tylko mogli chwycić coś w garść i zabić go, na pewno by go zabili.

— Z pewnością — powiada.

— Otóż ten obraz — powiedziałem — kochany Glaukonie, trzeba w całości przyłożyć do tego, co się poprzednio mówiło. Więc to siedlisko, które się naszym oczom ukazuje, przyrównać do mieszkania w więzieniu, a światło ognia w nim do słońca. Wychodzenie pod górę i oglądanie tego, co jest tam wyżej, jeśli weźmiesz za wznoszenie się duszy do świata myśli, to nie zbłądzisz i trafisz w moją nadzieję, skoro pragniesz ją usłyszeć. Bóg tylko chyba wie, czy ona jest prawdziwa, czy nie. Więc jeżeli o to chodzi, co mnie się zdaje, to zdaje mi się tak, że na świecie światła myśli świeci idea *Dobra* i bardzo trudno ją dojrzeć, ale kto ją dojrzy, ten wymiarkuje, że ona jest dla wszystkich przyczyna wszystkiego, co słuszne i piękne, że w świecie widzialnym pochodzi od niej światło i jego pan, a w świecie myśli ona pracuje i rodzi prawdę i rozum i że musi ją dojrzeć ten, który ma postępować rozumnie w życiu prywatnym lub w publicznym.

*Tłumaczył W. Witwicki*

## ARYSTOTELES

Arystoteles ze Stagiry (384—322 p.n.e.) pobierał nauki u Platona w jego Akademii; zdobył gruntowne i wszechstronne wykształcenie. Był to najbardziej ualentowany filozof i uczyony grecki. Zajmował się etyką, logiką, literaturą, metafizyką, a przede wszystkim przyrodą, tzn. fizyką, historią naturalną zwierząt i psychologią. W jego dziełach widać wyraźnie doświadczenie rozumu, bo rozum jest zdolny do poznania pojęciowej istoty rzeczy. „Rozum (...) jest tylko potencjalnie przedmiotem myśli, w rzeczywistości jednak nie jest nim dopóki, dopóki nie zacznie myśleć; potencjalnie w tym sensie, co tablica, na której w rzeczywistości nic nie jest napisane”. W pismach z zakresu etyki rozważał problem szczęścia i przyjmował zasadę eudajmonizmu, czyli szczęścia opartego na „złotym środku”. Szczęśliwy jest ten, kto czyni dobrze, kieruje się prawością i żyje cnotliwie. Do cnot zaliczał m.in.: sprawiedliwość, siłusność i przyjaźń. „Sprawiedliwość jest piękniejsza od gwiazdy porannej i wieczornej”. Przyjacieli zaś to drugi ja. „Przyjaźń nazywa się równością, a ta ostatnia zdarza się najczęściej pomiędzy ludźmi dobrymi”. Arystoteles zajął się i prowadził wykłady w słynnym Liceum w Atenach. Z ogromnej spuścizny myśliciele zachowały się m.in.: *Kategorie*, *O zdaniu*, *Topiki*, *Fizyka*, *Metafizyka*, *O niebie*, *O duszy*, *O pamięci i przypominaniu*, *O pochodzeniu zwierząt*, *Etyka nikomachejska*, *Etyka wielka*, *Polityka*, *Poetyka*, *Retoryka*. Pisma Arystotelesa stanowią fundament wychowania i nauczania od czasów antycznych aż do naszej współczesności.

Zob. Kazimierz Leśniak: *Arystoteles*. Warszawa 1975.

## Metafizyka

Ks. I 1, 980a 22—981a. Wszyscy ludzie z natury pragną wiedzy. Widocznym tego znakiem jest radość z wrzażeń zmysłowych. Cieszymy się bowiem z nich samych, nawet kiedy nam nie dają korzyści, a najbardziej z wrzażeń wzrokowych. Nie tylko wtedy, kiedy zamierzamy coś czynić, lecz także wtedy, kiedy nie chcemy nic czynić, stawiamy wzrok, by tak powiedzieć, nad wszystkie inne zmysły. Przyczyna leży w tym, że zmysł ten, bardziej niż inne zmysły, daje nam poznawać rzeczy i ujawnia liczne różnice pomiędzy nimi. Rodzą się wprawdzie żywe istoty, które